TYGODNIK

WILEŃSKI

Ner 136.

Dnia 15 Kwietnia 1819 roku v. s.

KODEX SZUBRAWSKI

ZAWIERAIĄCY PRAWIDŁA, WEDLE KTÓRYCH ODBYWAIĄ OBOWIĄZKI SZUBRAWCOWIE W SZCZEGÓLNOŚCI, I CAŁE TOWARZYSTWO SZUBRAWSKIE W OGÓLE.

Virtus est vitium fugere, et sapientia prima
Stultitia caruisse . . . .

Horat.

Gdy pismo publiczne pod tytułem, *Wiadomości brukowe*, naprzód z przypadkowych powodów w tuteyszém mieście ziawione dnia 20 sierpnia roku przeszłego (1816), po wyyściu dwóch numerów, ustało, a w kilka miesięcy później, natchnęło myśl przyiaznym powszechnemu oświeceniu niektórym osobom, przez utrzymanie iego doświadczyć, czy nie można u nas zaprowadzić zwyczaiu, ażeby w czytaniu szukano rozrywki, i osłabić ten wstręt powszechny, iaki współrodacy nasi od téy drogi niezbędnie potrzebnéy do oświecania się,

okazuią: gdy nadewszystko iedyną zawadę do dalszego wydawania tego pisma, postrzegano w niedostatku pierwiastkowego na druk funduszu, pókiby się nie znalazł z przedaży numerków, a ieden z przyiaciół oświecenia, życzący aby się ciągle utrzymywało, na pierwiastkowe nakłady bezinteresowne uczynił wsparcie: gdy w dalszém wydawaniu tego pisma, nie tylko nie umnieyszała się liczba iego czytelników, ale i takich między nimi dostrzeżono, którzy przed tém, zaczynaiąc od ranney młodości, żadney nigdy dla rozrywki lub oświecenia nie czytali xiążki, a przez okazywaną do nich odrazę, zgorszeniem bywali młodszym i dzieciom; gdy wytknięcie *w Wiadomościach brukowych* niektórych głównieyszych przywar, iako to: piiaństwa, pieniactwa, oszukaństwa, haniebnego trawienia czasu i maiątku przez gry azardowne, wielu w tych występkach zanurzonym, dało poznać ich szpetność, a grę szkaradną *czekino*, oszustom tylko pożyteczną, która od lat kilkunastu w mieście naszém z naywiększém zgorszeniem grasowała, przywiodło do upadku, a może i na zawsze wiecznego bez powstania zgonu: gdy za temiż Wiadomościami dały się słyszeć zdania ludzi światleyszych i obyczaiami zaleconych; zatém wszystkie te względy sprawiły, że do wspierania w ciągłém utrzymaniu Wiadomości bruko-

wych, łączyło się co raz więcey osób, które w tym celu poczęły się zgromadzać raz na tydzień w niedzielę, zapisuiąc czynności swoich wywód słówny, zacząwszy od piérwszego zgromadzenia na dniu iedenastym lutego; następnie kiedy też Wiadomości stały się formalném pismem peryodyczném; kiedy na nie ogłoszona, i na znaczną liczbę exemplarzy przyięta prenumerata, nie tylko mieyscowa, ale i pocztowa, ze stron nawet odległych nadesłana; kiedy zatém, sama wiara publiczna wymaga, ażeby przez upadek tego pisma, przed upłynieniem roczney iego trwałości, publiczność a mianowicie prenumeratorowie zawiedzeni nie byli; kiedy za pomnożoną liczbą osób, w skład zgromadzenia wchodzących, wynika naturalna potrzeba pewnych prawideł postępowania, ażeby wszyscy członkowie zgromadzenia zgodnie działaiąc, tworzyli iedno nieiako foremne ciało; przeto niżéy podpisani, pracuiący dotąd w tym zawodzie, i pod przyiętém nazwaniem Szubrawców, zgromadzaiący się i składaiący towarzystwo szubrawskie, dla ubezpieczenia iego trwałości, i dla zachowania w swoich czynnościach przyzwoitego porządku, zgodzili się na następuiące prawidła, które stanowiąc szubrawski kodex, każdemu Szubrawcowi w wykonaniu iego obowiązków, maią przewodniczyć.

Prawidło I.

Zamiarem towarzystwa iest, nie maiąc na celu żadnych szczególnych osób, wyświecać szpetność tych przywar i nałogów, które z natury swoiey nie mogąc bydź prawem powściąganemi, są iednak dla społeczności bardzo szkodliwe, a u nas z dawna pospolite, i co gorsza, że w powszechnieyszém mniemaniu, za występki i wady nayczęściey nie są poczytywane.

Z tego rodzaiu są:

1. Używanie nałogowe mocnych napojów z utratą przytomności i zdrowia, a oraz przymuszanie do tego innych, i puszczanie się na piiaństwo bez względu nawet na czas i mieysce, z zaniedbaniem nayświętszych niekiedy obowiązków stanu i powołania, i przy tém z ruiną maiątku.

2. Gry w karty, czekino i bilard, z utratą czasu, z odwyknieniem od wszełkiey pracy, z pogorszeniem i oszukaństwem bliźnich, z ruiną własnego zdrowia, a utratą wstydu i maiątku.

3. Pieniactwo, na które choruią ci wszyscy, którzy lat kilkadziesiąt żyiąc, ciągle zostaią w procederach, i sprawy niepokończone w spadkach przyymuią i zostawuią. Do pieniaczów także należą, którzy dla pun-

ktu honoru, iak i sami niekiedy zeznaią, prawuią się o rzecz częstokroć małéy dla siebie wagi, albo i w krzywdach istotnie wyrządzonych, nie przyymuiąc zadosyć uczynienia drogą poiednania i ugody, przez prawny proceder chcą tyle uzyskać, ażeby się im koniecznie, wszystko co do nitki nagrodziło z lichwą, a co skutkiem naturalney niedoskonałości człowieka, następować nie może.

4. Próżne chlubienie się tytułami oyców albo i dalszych przodków, pokrewieństwem z domami znakomitszymi i maiętnieyszymi, oraz zabiegi seymikowe, upędzanie się za urzędami bez chęci i usposobienia do wypełnienia obowiązków, z lekceważeniem obywatelstwa, honoru i wykonanéy przysięgi.

5. Fałszywe i na słuszne u obcych pośmiewisko zasługuiące mniemanie, iakoby urzędy mianowicie cywilne, były udziałem prerogatywy stanu lub urodzenia, a nie zaś profesyą wymagaiącą pracowitego uprzednio usposobienia przez gruntowną i stosowną do każdego rodzaiu powołania naukę.

6. Podobnież fałszywe mniemanie, iakoby można bydź obywatelem światłym, i do urzędów prawo maiącym, nie zaymuiąc się nigdy w życiu ksiąg czytaniem, nie szukaiąc ciągle w nich oświecenia się, i żadnych własnych ksiąg nie posiadaiąc.

7. Tegoż rodzaiu mniemanie, że można bydź słusznym rozeznawcą i sędzią w sprawie własney.

8. Zle zrozumiana miłość narodowości, zależąca na tém, ażeby bez rozeznania chwalić to wszystko, co własne i dawne, a poczytywać za czernienie narodu, kiedy się wytykaią przywary ogólne. Albowiem przywary są wszędy, ale wytykanie ich znaczy, że ie znaią w kraiu za przywary; pokrywanie zas ich milczeniem, dowodzi w nich upodobania i wstrętu od poprawy.

9. Hoyność w obietnicach i łatwość w przyrzekaniu, a nierzetelność w dotrzymaniu słowa; wielkie nakłady na powierzchowną okazałość, a skąpstwo na życie prawdziwie wygodne i ochędożne; w potrzebowaniu cudzey pomocy i usługi zbytnia uniżoność, a w innych zdarzeniach butność i pogarda dla drugich; i tym podobne przywary dość u nas pospolite.

Prawidło II.

Srodkiem dążenia do tego zamiaru, iest przykładanie się, ażeby nie przestawały wychodzić teraźnieysze Wiadomości brukowe w duchu swoim ninieyszym.

Prawidło III.

Towarzystwo szubrawskie ma się utrzy-

mywać i pracować dla dostarczania pism do Wiadomości brukowych.

Prawidło IV.

Członkowie są dwoiakiego rodzaiu, mieyscy i wieyscy, *urbani et rusticani*. Piérwszych liczba ogranicza się do cztérdziestu, a każdy nie w młodszym wieku przyymuie się iak maiący dwadzieścia pięć lat skończonych. Ostatnich, to iest rustykanów, znaczenie i obowiązki, późniey opisane i w kodex wciągnięte będą: tym czasem zaś, zostawać oni maią w wiedzy i pod rozrządzeniem prezydenta, przez pośrednictwo którego i prace swoie towarzystwu co miesiąc przedstawiać powinni. Członkowie mieyscy wchodząc do grona szubrawskiego, otrzymuią od towarzystwa nazwania, które we wszystkich czynnościach szubrawskiego zawodu, w mieyscu pospolitych imion i nazwisk, im służyć, i używanémi bydź powinne. Na takowe nazwania, biorą się wyrazy, przez które w czasach mitologicznych, przodkowie nasi starodawni Litwini, oznaczali czczone istoty, lub szanowane z urzędu, czy z cnot znakomitych osoby. Każdy Szubrawiec postara się w przeciągu całego przynaymniéy roku, wynaleźć, choćby z cudzą pomocą, a koniecznie przez się odczytać, w kronikach i dzieiopisach,

opis podania historycznego o téy istocie lub osobie, któréy zaszczycony nazwaniem, maiąc na względzie nie tylko własne w tém oświecenie się w rzeczach kraiowych, ale i zacny zamiar uczestnictwa w ułożeniu historyi mitologiczney narodu litewskiego, która za czasem, pracą, staraniem i nakładem towarzystwa szubrawskiego, dla ziomków i uczonego świata przysługi, z rycinami wyyśćby mogła. Okazana w téy mierze szczególnieysza pilność i gorliwość, téy, między inszemi, od towarzystwa spodziewać się mogą nagrody, że okazuiącego ie Szubrawca rysy twarzy, wydane będą w obrazie téy istoty lub osoby, któréy on nosi nazwanie, i o którey zbieraniem w dzieiach wiadomości, skutecznie się zatrudniał. Tym sposobem, przy wyrażeniu przymiotów właściwych mitologicznych, przeszlą się do wdzięcznéy potomności wizerunki pilnych i gorliwych Szubrawców, na co nie mogą bydź oboiętnymi zacne i podniesione umysły, ponieważ uczy rzymski szubrawiec Cycero: *Trahimur omnes laudis studio, et optimus quisque maxime gloria ducitur.*

(Ciąg dalszy w następuiącym numerze.)

Myśli obywatelskie o Towarzystwie typograficznem wilenskiem.

Sapientis est mutare consilium in melius.

Towarzystwo to zaczęło się w roku przeszłym d. 20 kwietnia, chociaż poźnieyszey są daty, bo 4 maia, *Dokument zaręczny* i *Organizacya*, opis związku i prawidła działań zawieraiące, a przy krótkiey *Wiadomości*, w osobney xiążeczce w styczniu drukowaney, pomieszczone. Celem towarzystwa, inaczey kompaniią zowiącego się, iest, upowszechniać gust czytania przez środki ułatwiaiące mnożenie i nabywanie xiąg pożytecznych, mianowicie w mowie macierzystey. Tym końcem członkowie składaią akcye, naymniey po iedney, sto rubli srébrem wynoszące, a z kapitału tak utworzonego, czynią nakłady na drukowanie dzieł, z których taniey przedaży, zysk niewielki, służy na powiększanie pierwiastkowego funduszu, przeznaczaiącego się nacoraz większe nakłady. Punkt 8 dokumentu zaręcznego opiewa: „Wszyscy bez wy„łączenia kompaniści, większą i mnieyszą „liczbę akcyy posiadaiący, niemaią ze sto„pnia kompanistów innych działań i czyn„ności kompanicznych, iak tylko wspolne „radzenie i stanowienie o interesach kom-

„ panii na zgromadzeniu powszechném,
„ które postępuie w składzie swoim we-
„ wnętrznym, według organizacyi większo-
„ ścią zdań przepisaney; a zaś co do osią-
„ gnienia celu kompanii, w użyciu i roz-
„ porządzeniu funduszu kapitalnego kompa-
„ nicznego, działa kompania za pośredni-
„ ctwem dyrekcyi na zgromadzeniu po-
„ wszechném większością zdań ustanowio-
„ ney."

Na drukowanym dokumencie zaręcznym, iest podpisanych członków 57: poźniey liczba ich znacznie urosła. Po większey części są to obywatele piérwszego w kraiu znaczenia, zasług i godności.

Samo wymienienie celu, dostatecznie poznawać daie ważność tego stowarzyszenia, a zastanowienie się nad iego następnościami, osobliwe ieszcze ukazuie dla ogółu pożytki. Zaeność i powaga osób przedmiotem tym zaymuiących się, nayskuteczniey mówią do przekonania o iego wartości, i naydzielniey zwracaią umysły do naukowych zatrudnień. W związku zaś stowarzyszenia wystawuie się dobitny przykład, że i u nas łatwo znaydować się mogą sposoby niszczania przedsięwzięć, większe za sobą ciągnących koszta, bez wymagania na to przytrudnych ofiar i nakładów od osób poiedyńczych.

Pod temi względami uważane towa-

rzystwo typograficzne wileńskie, godną może pamięci stanowić u nas będzie epokę, tak co do powszechnieyszey troskliwości o oświecenie, iako też co do poznawania i wyboru środków służenia dobru ogólnemu. Zaięcie się zatém w tey mierze dostoynych mężów, oprócz zacności głównego celu, niemniey iest ważném przez zbawienne wpływy na umysły, iako i przez same działania, których tu niemożna uważać inaczey iak tylko za prawdziwą usługę publiczną.

Nie samych zaiste członków towarzystwa takiego, obchodzić mogą nakłady i starania, łożone przez nich dla ogólnego dobra: zaymować to musi uwagę wszystkich celowi temu życzliwych. A iako uiszczenie korzyści zamierzonych w szczególe, stać się może dzielną pobudką i pociągaiącém zachęceniem do podobnych przedsięwzięć; tak mniey pomyślne powodzenie zdolne od nich odstręczać. Wczesne zatém przewidywanie skutków i roztrząsanie użytych środków, niemoże zdaie się poczytywaném bydź za próżne usiłowanie.

Pierwiastkowy zamysł układu tego towarzystwa, różny był w niektórych okolicznościach od następnego rozwinienia. Tenże sam wprawdzie był zamiar i też same obierane były środki, ale w użyciu tych ostatnich na głównym miał bydź celu za-

robek akcyonistów, tak, iż towarzystwo stanowić miało kompaniią spekulatorów, rodzaiem przemysłu swego czyniących pomoc literaturze. Słowem, zysk osobisty miał bydź celem główny m, a pomaganie literaturze celem wypadkowym. Z przystępuiących wszakże poźniey do związku, więcey znalazło się takich, dla których cel pierwszy był oboiętnym, i którzy go całkiem drugiemu poświęcić chcieli, niepotrzebuiąc żadnych korzyści ze swoich akcyy, całe małoznaczący dla nich artykuł wydatku stanowiących. Podług widoku większości członków, poszła zmiana w kierunku środków, a cel wypadkowy stał się istotnie głównym i można mówić iedynym. W brzmieniu atoli dokumentu zaręcznego, maiącego formę opisu kompanii przemysłowey, pozostał cel pierwszy zarobkowy: owszem samo sprawowanie interesów przez dyrekcyą, i organizacya towarzystwa, maią pozor tego zmierzania.

Gdyby towarzystwo, wedle pierwszego zamiaru było czysto spekulacyynem, wtedy miałoby na naypierwszém staraniu, aby akcye niezostawały bez przynoszenia procentów i zarobków. Wzgląd na odbyt dzieł, kierowałby wyborem ich do druku i takowy wybor byłby łatwieyszym, tak iak wszelkie czynności byłyby pośpiesznieyszémi. Stąd częstszy obrót kapitału, przy-

nosząc większe zyski, pozwalałby taniey zbywać drukowane xięgi i dostarczałby potrzebnego funduszu na te nakłady, bez których, czynności ciągłe i pracowite, dla iakiegokolwiek zgromadzenia przeznaczone, nigdy należycie i skutecznie odbywać się niemogą. Wszelka beznagrodna w takim zawodzie usługa, iest zawsze nietrwałą, owszem przez zawod nadziei często szkodliwą. Czynośći podeymowane dla zgromadzeń, niemaią tych pobudek, iakie przyiaźń, wdzięczność, wzaiemność i rozmaite związki, powoduią osobami poiedyńczémi, iednemi względem drugich. Wszystko tam musi i powinno bydź opłacone i wynagrodzone dostatecznie.

Towarzystwo nieszukaiące zarobków, i osobistych zysków dla członków swoich nieprzynoszące, a przez samę gorliwość dla dobra ogólnego czyniące ofiarę starań i nakładów, z natury swoiey znayduie się w potrzebie unikania czynności ciągłych i pracowitych, albo przynaymniey ściśle ograniczać ie musi w miarę tych wydatków, które na to wyraźnie przeznaczy: inaczey bowiem, lub czynności zostaną bezskutecznémi i zawodnemi, lub wyczerpną się same nakłady przed zdążeniem do celu zamierzonego.

Towarzystwo typograficzne wileńskie, w ciągu rocznego blisko bytu swoiego, nay-

pierwszy dowod okazało użyteczności w ulepszeniu Dziennika wileńskiego, który przy dawnieyszey cenie, z większą teraz wydawany iest starannością i na pięknieyszym papiérze. Lecz ten Dziennik, dotąd podobno własne ledwo nakłady wracaiący, nie przynosi ieszcze czystego dochodu.

Drugim zaś kosztów towarzystwa owocem iest, wydanie Krasickiego Baiek, w małey xiążeczce, przedawaney po kopieiek 15. Jak wydatek nato niemógł bydź znaczny, tak też i zysk czysty niewielki. Tym czasem, przy ograniczeniu temi czynnościami towarzystwa obrótow, upada całoroczny procent od kapitału kikudziesiąt akcyy, i oprócz tego kilka akcyy, podobno około sześciu, wyszło na nieodbite potoczne wydatki w dyrekcyi, co i w innych latach mieysce mieć musi, a może ieszcze i w większey ilości, choćby nawet składanie dyrekcyi, tak iako i dziś, przez samych członków towarzystwa, bez osobliwych na to iego kosztów, było dopełnianém. Wszystko to, podług ścisłey kalkulacyi powinnoby się wynagradzać z zarobków, co albo trudno będzie nadal dokazać, albo niedozwoli uiścić przyiętey zasady taniego zbywania xiąg, nakładem towarzystwa drukowanych. Jest iuż więc na widoku obawa przyszłego ubywania kapitału, zamiast

coby on powiększać się powinien. Mogą tego członkowie, w większey przynaymniey części dla siebie niepotrzebować i nie żądać, ale potrzebuie koniecznie cel zamierzony, w uchybieniu którego poniosłoby uszczerbek dobro ogólne, dla którego uczyniona i uroniona ofiara starań i nakładow, byłaby stratą publiczną.

Zdaie się że czynności towarzystwa byłyby prostsze, mniey kosztowne i pośpiesznieysze, gdyby rozdzielone były iego działania na czysto spekulacyyne i niosące pomoc literaturze, czyli co toż samo iest, gdyby dwa były osobne towarzystwa, z którychby iedno, podług wyżey rzeczonego zamysłu pierwiastkowego, miało na głównym celu zarabianie obrotem swego kapitału, łożonego na druk i przedaż xiążek, i tym rodzaiem przemysłu przykładanie się do wzrostu literatury; drugie zaś, nieszukaiąc żadnego swoiego zysku, prostą czyniło pomoc literaturze przez zachęcenia i wsparcia, tym atoli sposobem, iżby przeznaczony nato kapitał nieubywał, ale owszem przez prawne procenta wzrastał, na tenże sam przedmiot pomocy i zachęcania uczonych ku wydawaniu dzieł pożytecznych.

Towarzystwo spekulacyyne mogłoby zostać przy teraznieyszym tytule *typograficznego*, a do składu iego odłączeni by-

liby ci członkowie, dla których nie iest rzeczą przyzwoitą, nie żądać pobierania procentów od swoich akcyy.

Reszta zaś członków stanu dostatnieyszego, mogąca swobodnie na dobro usługi publiczney czynić ofiarę ze swoich akcyy, składaiąc zgromadzenie oddzielne od tamtego, przybrałaby tytuł inny iakikolwiek stosownieyszy. Niechby np. nazwaniem tego zgromadzenia było: *Towarzystwo pomocniczo-literackie wileńskie.* Takowego zamiaru liczne towarzystwa, pod różnemi tytułami, dawno znayduią się w wielu oświeconych kraiach. Naydawnieysze podobno w Londynie kwitnie od połowy zeszłego wieku, o którém uczony *Jgnacy* Włodek, w wybornem dziele o *naukach wyzwolonych* (*), gruntownie roztrząsaiąc prawdziwe pomoce i przeszkody do oświecenia, na stronicy 400 tak pisze: „Podobał mi się ów sposób w Londynie wyna-

---

(*) *P. Bentkowski* krótko wzmiankuie otém dziele, które wszelako gdyby powszechniey było znane i czytane, wieleby może pomogło do sprostowania u nas mniemań pospolitych, o naukach, oświeceniu i powszechney instrukcyi. Nie bezużytecznem iest skrócenie iego, wydane we Wrocławiu r. 1814, ale przepełnione błędami drukarskiemi.

leziony. Wielu panów, kanclerz królewstwa, i wielka liczba uczonych na 60 i więcey, złączyli się razem nakształt zgromadzenia, czyli iak mówią akademii, maiąc każdego tygodnia swoie schadzki i rady. Na początku założenia tego, każdy z nich wyliczył 10 ginewów angielskich (wynosi ieden na 60 złotych), przydaiąc co rok po dwa. Te pieniądze przed czasem wyliczone (które są iak nic u bogatych i dobrze maiętnych) były gruntem utrzymania zamysłów zamierzonych, nieubywaiąc ale raczey przymnożone zostaiąc. Koniec tego zgromadzenia, dodawać ochoty uczonym, tak narodowym iako i obcym, aby pisma swoie podawali pod prasy drukarskie. Każde pismo, w iakimkolwiek bądź ięzyku, przełożone przed oczy zgromadzenia owego, bywa zaraz czytane, i dobrze roztrząśnione od ludzi uczonych, na to wysadzonych. Jeżeli według ich powieści, zgromadzenie sądzi to pismo być pożyteczne, albo naukom, albo rzemiesłom, albo gospodarstwu, albo rycerstwu, i t. d., i nie sprzeciwia się, ani wierze, ani monarchom, na ten czas swoim kosztem podaie do druku a potém księgarzowi do przedania. Wytrąciwszy za papier, za druk, i księgarzowi za pracę podiętą w przedawaniu, reszta co się zostaie, pisarzowi tey xięgi daie się, ieżeli przytomny, ieżeli zaś gdzie

indziey zostaiący, wiernie mu się przesyła.“

Podług tego wzoru złożone towarzystwo, obeszłoby się bez dyrekcyi i wszelkich wydatkow na swoie interesa, a gotowa iego pomoc wielkiém byłaby zachęceniem do prac uczonych: z czego bardzo ważne wypłynęłyby dla kraiowey literatury pożytki. Nie iest nawet istotną rzeczą podeymowanie starań około drukowania xiąg i ich przedaży, iak to czyni towarzystwo londyńskie: pomoc byłaby całe skuteczną w bezpośredniém udzielaniu tylko summy na druk, z ubezpieczaniem zwrótu iścizny i doliczania wypadaiącey prowizyi, a to ze zródła wyprzedaży pierwszych exemplarzów dzieła wydrukowanego. Zrobienie takowego ubezpieczenia, nie iest trudném i zaymuiącem. Taki zaś porządek działań, usuwałby wszelką potrzebę utrzymywania rachunkow, magazynów, kommissantów, manualistów, i podeymowania na to kosztów uszczuplaiących fundusz, lub obciążania członków niektórych, obowiązkami ciągłey pracy i trudów wymagaiącemi, a niedotykaiącemi za równo wszystkich. Sami autorowie i wydawcy dzieł, podeymowaliby chętnie i z gorliwością wszystkie trudy i starania, a towarzystwo byłoby tylko poważnym areopagiem literackim i dobroczynną dla nauk opieką. Jakby po-

siedzenia takiego towarzystwa były zaymuiącemi umysł! Jak szlachetny i miły przedmiot zatrudnień dla dostoynych obywateli! Co za przykład pociągaiący i buduiący dla młodzieży i całey publiczności! Nie ieden może pisarz miałby na widoku powabną chwałę w uzyskaniu od takiego towarzystwa uznania użyteczności swoiey pracy: a przez to wiele talentów mogłoby się obudzić, wiele usiłowań natężyć. Raz złożony kapitał, choćby nawet przez takie iak w Londynie dokładki niebył pomnażanym, mógłby wszelako zostawać trwałym funduszem i powiększać się procentami: czego pewność zależałaby wszakże od samego towarzystwa, iako czyniącego wybor dzieł zasługuiących na swoię pomoc. Łatwo znaleźliby się pracowici wydawcy, naszych dawnych autorów wieku zygmuntowskiego, ze szkodą oświecenia i z uymą chwały kraiowey, w zarzuceniu i nieznaniu zagrzebanych: a cały narod z wdzięcznością zakosztowałby niebawnie doyrzałych i pożywnych owoców oświeconey obywatelskiey gorliwości.

Towarzystwo typograficzne, stosownie do natury swoiey, duchem spekulacyi ożywione, właściwym porządkiem przykładałoby się przez swóy przemysł do dobra ogólnego w zamierzonym przedmiocie, i pociągałoby do skoiarzenia swego wiele osob

widokiem uczciwego zarobku i pożyteczmością lokacyi małych kapitalików, które dla ludzi stanu miernego i niedostatniego niepowinny zostawać bezużytecznemi.

Oba towarzystwa, mnożąc xięgi, tém samém czyniłyby ie tańszemi, a zatem pomagałyby rzetelnie do robienia powszechnieyszym gustu czytania: działania zaś te ciągłe i ogólnieysze, sprawiłyby skutek daleko większy, a niżeli kiedy kilka lub kilkanaście dzieł wypuści się w przedaż za cenę niższą od poniesionego na nie nakładu. Taka wszakże iest cena xiąg drukowanych dotąd kosztem teraźnieyszego towarzystwa typograficznego, licząc procenta od iego kapitału i inne wydatki; opuszczaiąc zaś w kalkulacyi te artykuły, rzeczą iest widoczną, że cały fundusz prędko wyczerpanym zostanie, wydawszy małe tylko owoce swego przeznaczenia.

Doświadczeniem wszystko się doskonali i ulepsza, a poprawa w niczem nie ubliża; roztrząsanie zaś czynów dla ogólnego dobra przedsiebranych, iest oddaniem czci im należney, i to nas ośmieliło do wynurzenia ninieyszych myśli.

Przykład wspaniałego używania dostatków.

Nie możemy przemilczeć prawdziwie wspaniałego czynu, postępku zasługuiącego na uwielbienie podniesionych umysłów i zdolnego obudzić szlachetną zazdrość tych, do których przykład zdaie się przemawiać, i wzywać do naśladowania.

Spólna i iakby natchniona miłość, iedne i też same pamiątki, równie dla wszystkich drogie imiona, pomniki, godła, zdarzenia które iednakowe w sercach wszystkich wzniecaią uczucie, są iedyną cechą narodu. Wzbroniony iest cudzoziemcowi wstęp do tey wewnętrzney i szlachetney roskoszy, ktora się staie istotną, i przez żadną moc niewydartą własnością całego ludu, iedno narodowe noszącego miano. Namiętności pospolitego życia i widoki miłości własney, stale dążą do zniszczenia tego narodowego interesu, i ieśli ten święty węzeł rozerwać potrafią, wtenczas powiedzieć można: *Już nie ma narodu*! Lecz dopóki zachowuie on w swych piersiach to spólne uczucie, dopóki tchnąć niém nie przestaie, dopóty trwa rzeczywiście, a obywatele iego maią ieszcze zdolność do wielkich czynów, w poświęceniu osobistych widoków interesowi narodowemu. Wieleż to odrodnych imienia swego ludów nieczułych iest na to słodkie i pocieszaiące

wrażenie! Lecz ieśli gdziekolwiek żyie w narodzie to piękne uczucie, i iakąkolwiek wynurza się odnogą; zawsze drogą iest naymnieysza iego iskierka, zawsze ią troskliwie utrzymywać i pilnie rozniecać należy, bo ona tylko zdolna rozpalić pochodnią chwały.

Jest coś prawdziwie tkliwego w narodowem uczuciu, skoro ie wzbudza poezya; a naydroższem narodow dziedzictwem są dzieła ich wielkich ludzi. Kamoens iest tem dziedzictwem Portugalczykow. Swiętym on iest nieiako dla nich, iako górny poeta, a bardziey ieszcze iako cnotliwy i oyczyznę kochaiący ziomek. *Luzyady* iego, znaiome czytelnikom polskim z przekładu P. Przybylskiego pod tytułem *Luzyada*, zamykaią w sobie to wszystko, z czego luzytański narod rościć może prawa do chwały. Poświęcił on swoy geniusz na uwiecznienie pamiątki bohatyrów swego narodu, i na wzniesienie pysznego dla oyczyzny pomnika; a uwielbienie, ktorém Portugalczykowie tchną ku swemu poecie, łączy w sobie to wszystko, cokolwiek wspaniałomyslne dusze przyiemnie wzruszyć może, i wlać szlachetne w serca uczucie. Uniesieniem ziomkow iego powoduie, nie tylko szacunek piękności poetycznych tego dzieła, ale nawet wdzięczność narodu ku temu, który całe swe ży-

cie iego poświęcił chwale. Jestto święta pamiątka szczęśliwych i pełnych chwały czasów, kiedy *Kamoens*, woiownik i poeta, okryty laurami zwycięstw, brał lutnią w rękę ku sławieniu swych ziomkow; oraz tkliwe wspomnienie dla mocarstwa i wielkości, które iuż znikły.

Wydanie Kamoensa, które w połowie roku przeszłego wyszło w Paryżu, z pod prasy sławnego drukarza *Firmina Didot*, nakładem i staraniem *Dom Joseph Maria de Souza Botelho*, iest razem swietnym dowodem entuzyazmu narodowego, i wspaniałego hołdu, oddanego miłości oyczystey chwały, przez człowieka znakomitego z dostoienstw, nauki i dostatków.

Sztuka typograficzna, od wynalezienia swego, nic podobno doskonalszego nie utworzyła nad to wspaniałe Luzyad wydanie, maiące tytuł: Os Lusiadas, Poema *etc. t. i. Luzyady, poema bohaterskie, Ludwika Kamoensa. Wydanie nowe i poprawne, przez Dom Joseph Maria de Souza Botelho. Pan Firmin Didot*, który sztukę drukarską podniosł do wysokiego doskonałości stopnia, zdaie się, że w tem kosztownem dziele sam siebie przewyższył: cudowna bowiem piękność, czystość i kształtność pisma, dobor liter i ich rozsadzenie z niewypowiedzianym uskutecznione gustem, przepych papieru, oraz doskonała równość

farby drukarskiey, w tak przyiemne omamienie wprawuią oko, iż każda stronica a szczególniey każdy tytuł, ślicznym zdaie się bydź rysunkiem.

Sławny malarz, P. *Gérard*, przewodniczył wykonaniu dwunastu rycin, zdobiących tytuł, xięgi, żywot Kamoensa i początek każdey pieśni. Są one dziełem naypierwszych w tey sztuce mistrzow, a P. *Gerard* tak szczęśliwie wybrał ich przedmioty, i tak ie z sobą powiązać umiał, iż całą treść Epopei stawią oku patrzącego. Żadnego ieszcze poematu nie zdobiły tak piękne ryciny; nigdy wszystkie sztuki razem nie wzniosły tak pysznego pomnika upodobanemu całego ludu poecie.

Wydanie to Luzyad Kamoensa, iest dziełem hoyney ofiary ku chwale oyczyzny, i nie będzie się przedawało. Wspaniałomyślny wydawca wszystkie exemplarze przeznaczył dla wielkich bibliotek swoiego kraiu, tak w Europie iako też w obu Indyach, oraz dla sławnych bibliotek innych kraiow i niektórych swych przyiaciół. Oprócz ogromney summy, wyłożoney na wzniesienie tego pomnika oyczyznie i poecie, P. Souza z niewypowiedzianą gorliwością lat cztery ciągle nad tem wydaniem pracował. Oto są iego słowa, położone na końcu „Uwiadomienia“ od którego zaczyna się dzieło. „Nayżywsza

miłość ku oyczyznie, i uwielbienie dla Kamoensa, zachęciły mię i zagrzewały w tem przedsięwzięciu. Wolny od spraw publicznych i usług moiemu kraiowi, widząc się iuż w późney żywota mego iesieni, i zdrowie maiąc zwątlone, mniemałem iż nic w tym stanie przyiemnieyszego oyczyznie moiey uczynić nie potrafię, iak poświęcaiąc móy czas i maiątek na porządne wydanie dzieła, w którem czcimy pomnik narodowey chwały. Tuszę sobie, że ten upominek przyiemnym będzie oyczyznie, którey miłością tchnąłem zawsze, i którey sławę do ostatniey życia moiego chwili kochać będę, gdyż śmiało mogę powiedzieć: *Præclara conscientia sustentor, cum cogito me de patria aut bene meruisse, cum potuerim, aut certe nunquam nisi divine cogitasse.*" (*)

Uwiadomienie to, zawiera w sobie, wykład środków, których P. Souza użył do odkrycia prawdziwych *lekcyy* wielu mieysc poematu, porównywaiąc z sobą naypierwsze wydania; oraz powodów, które go skłoniły do użycia stałey i pewney pisowni, naostatek zasad które kierowały wyborem wątpliwych *lekcyy*.

Zywot Kamoensa następuie po rzeczoném uwiadomieniu. Pisany iest z wielką

(*) Cicero ad Attic.

prostotą, i zawiera w sobie wiele szczegółow życia tego poety, których dotąd nie znano; kończy się zaś krytycznym poematu rozbiorem. Tu wydawca starał się okazać, dla czego Kamoens, w oczach innych narodów powinien wysokie między pierwszymi poetami zaymować mieysce, a co go w oczach Portugalczyków bozkim prawie czynić powinno. „Luzyady, mówi on, są pomnikiem narodowey chwały. Poema to nie mniey iest dla nas szacowne, iak dla Greków Iliada. Oyciec poetow opiewał w niey bohatyrskie wieki Grecyi; dla nas podobnież Luzyady sławią mężne czyny, wielkie wyprawy i zwycięstwa przodków naszych. Każdy Portugalczyk, tym większy w chwale narodowey ma udział, że narod iego iest szczupły, i tym żywiey kocha oyczyznę, i poetę, który te świetne dni uwiecznił, i nieiako do późney przedłużył potomności. Każdy dom znakomity znayduie tu siebie i wielkie czyny swych naddziadów: i czyliż się słusznie pysznić nie może, czytaiąc swe imie wpisane w dziele bohatyrstwa i chwały? Każde wielkie, a nawet i mnieysze miasto iest tu wymienione. Portugalczykowie winni Kamoensowi zachowanie i uwiecznienie swey sławy, iak niegdyś Rzymianie i Grecy Wirgilemu i Homerowi. Byłżeby więc ktokolwiek z moich rodakow,

tak haniebną skażony oboiętnością, iżby nayżywszey ku temu poecie nie uczuł wdzięczności? Anglik tak mocno iest nią dla swego *Schakespeara* przyięty, iż nie może przenieść na sobie, ażeby naymnieyszy w tym upodobanym dla ludu poecie błąd wytykano, któryby uwielbienie iego umnieyszał. *Johnson*, więcey absolutny niż surowy, mówi o *Raiu utraconym*: *Jakiż Anglik nikczemną będzie znaydował roskosz znaczyć w nim strónice godne przygany i wadami skażone, a poniżaiąc tym sposobem sławę Miltona, uwłaczać nieiako chwale naszey oyczyzny?* Ktoby z Portugalczyków śmiał podobnie z Kamoensem postępować, winnym byłby zbrodni, którąby antynacyonalną nazwać można."

Oby podobnie każdy narod, starał się wzorem Portugalczyków, tak piękną cześć dawnym swym bohatyrom wyrządzać! a karmiąc się słodkiém świetnych czasów wspomnieniem, dowodzić w obliczu świata, że szlachetnie czuć iest zdolny, że liczy w pośrodku siebie obywateli, gotowych na zaszczyt imienia narodowego wspaniałomyslnie użyć swych dostatków, i dla sławy narodu poświęcać ie w taki sposob, na iaki okoliczności pozwalaią.

Do Filomeli.

Wolne tłumaczenie z J. B. Rousseau.

Czemuż Filomelo przecie
Niechcesz twych żalów ukoić,
Gdy wszystko co iest na świecie,
Chce twóy smutek uspokoić.

Wszędzie twe przybycie głośne;
Nowe świata odrodzenie,
Wszędzie Dryady miłośne,
Przyiemne rzucaią cienie.

Daleko stąd wicher wieie,
I hartowném zimnem pryska,
Cała ziemia zielenieie,
Słońce pięknym ogniem błyska.

Tobie Cefala kochanka,
Łzami swémi krzepi florę,
I zefir każdego ranka,
Uprzyiemnia nową porę.

Głos twóy słyszeć ptastwa szyki
Zewsząd się zlatuią mnogie;
A nawet i strzelec dziki
Nie czyha na dni twe drogie.

Jednak w twey myśli stroskaney
Inny się przedmiot wystawia,

O stracie siostry kochaney
Czuła twa dusza rozmawia.

Ach! serce moie strapione,
Rodzi bole nieznośnieysze!
Ty płaczesz trudy skończone,
Ja nieszczęścia teraznieysze.

I gdy baczne przyrodzenie
Chce twóy smutek uspokoić
Mnie bronno nieszczęść wspomnienie,
Tkliwemi łzami ukoić.

Edward Machwitz.

Słowik apolog.

Gdy wiosna swoiém przybyciem
Darzyła naturę życiem,
A may w ozdoby bogaty,
W zielone stroił ią szaty.

Wszystko się weselić zdaie;
Stopniały sniegi i lody,
A z nich wezbrane ruczaie,
Z szumém toczyły swe wody.

Łąki się w kwiaty stroiły,
Pszczółki w ule słodycz noszą,
Skawronek śpiewa miły;
Wszystko oddycha rozkoszą.

W tak przyiemney porze roku,
I piękna Klimena mała,
Przy czułey swey matki boku,
Na przechadzkę się wybrała.

Jakże iey niewinna dusza,
Doznała uciech prawdziwych!
Każdy ią przedmiot porusza,
Rodzi tysiąc uczuć tkliwych.

Tu ią liliia zachwyca,
Owdzie fiiałek porywa,
Tu rumianey róży lica,
Tam narcyz do siebie wzywa.

A wtém weszły do gaiku,
O co za radość obfita!
Tu miłych ptasząt bez liku,
Tysiącem ią głosów wita.

Lecz czułe śpiewy słowika,
Milsze nad te wdzięczne tony.
Jego głos słodki, pieszczony,
Do głębi serca przenika.

„Ach matko! Klimena rzeknie,
Jak ten ptaszek śpiewa pięknie,
Co to się słowikiém zowie,
O! ia go natychmiast złowie.

Rzekła, i cicho się skrada,
Zwolna pod drzewo przybiega;
Ale słowik ią postrzega,
I na innem drzéwie siada.

Czego uciekasz? mówiła,
Jeśli cię złowię słowiku
Umieszczę w mym pokoiku,
Sama cię będę karmiła.

Codzień ci swieżey dam wody,
Klatkę w gałązki ubiorę,
Będziesz miał wszelkie wygody;
A ty mię w wieczorną porę,

Zabawisz swémi śpiéwami;
Lecz na próżno, widzę, wołam,
Ty wzgardzasz memi prożbami.
Ach! iuż biedz daley nie zdołam "

Gdy tak ptaszkiem zatrudniona,
Od matki się oddaliła;
Aż wtém postrzega Damona,
Ten woła: „Klimeno miła!

Poczekay trochę cię proszę,
Poczekay Klimeno droga!
Ja cię nad wszystko przenoszę,
A tyś Klimeno! tak sroga!"

Lecz próżno ią wstrzymać żąda,
Klimena iak młoda łania,
Którą myśliwy ugania,
Wtył się nawet nieogląda.

Lecz tylko ukryć się śpieszy,
Na łonie matki kochaney;
Ta czułemi słowy cieszy,
Wraca przytomność stroskaney.

„Ach! Klimena zawołała,
Tuląc się do matki łona,
Matko! uyrzałam Damona,
I ledwiem uciec zdołała.“

A matka na to odpowie:
„Otoż przykład moie dziecię,
Jak wdalszey życia osnowie,
Masz postępować na świecie.

Bierz naukę ze słowika,
Że chcąc się sideł uchronić,
Sideł pięknego młodzika,
Trzeba uciekać nie gonić.“

Emeryk Staniewicz.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych. Dnia 11 miesiąca Kwietnia roku 1819.

X. Jan Kanty Chodani Prof. Or. Czł. Kom: Cenz.